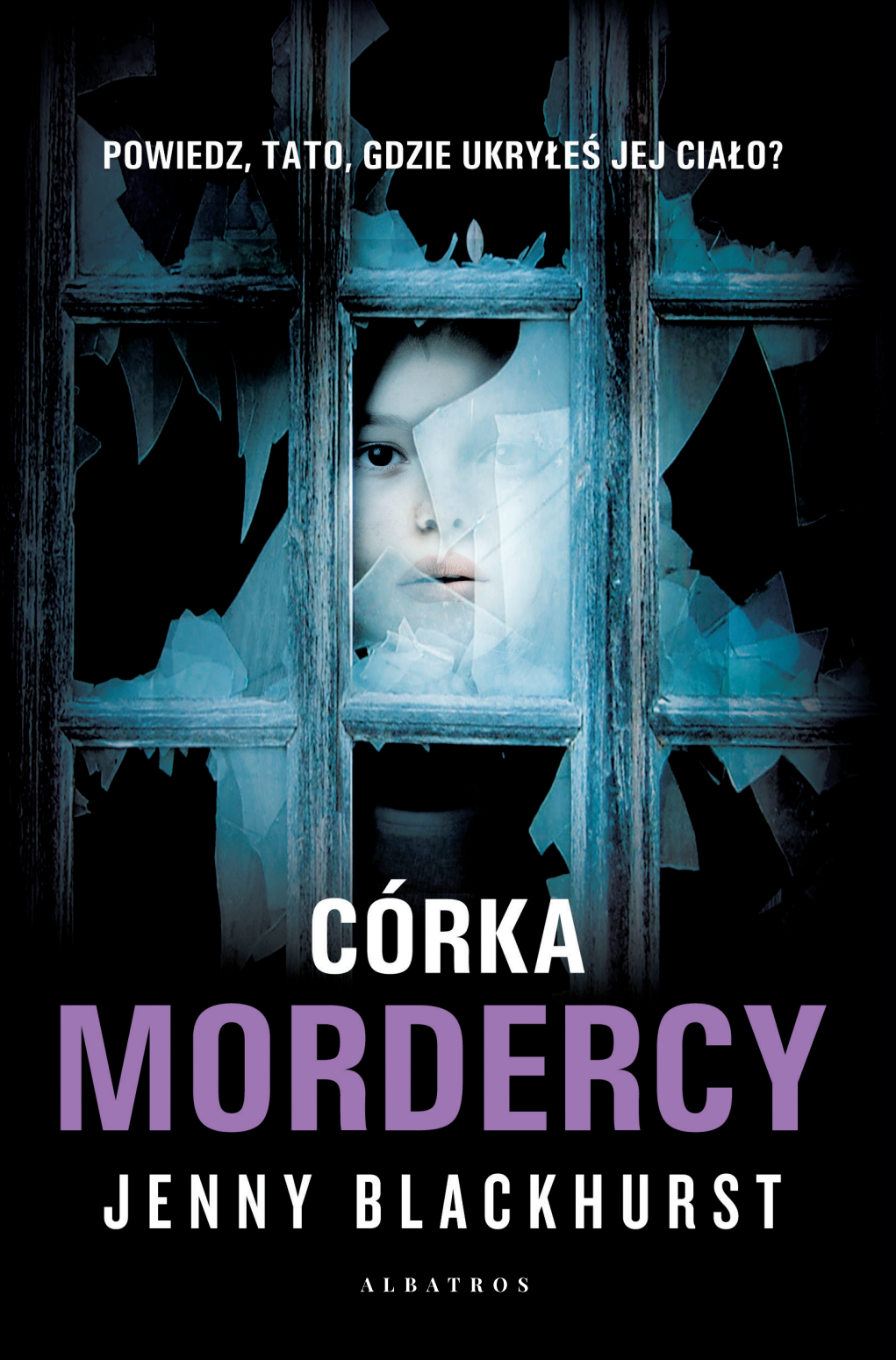


A young girl's face is visible through a window with shattered glass. The glass is broken into many sharp, jagged pieces, some of which are still attached to the frame. The girl's face is partially obscured by the broken glass, and her expression is somber. The lighting is dim, with a blueish tint, creating a mysterious and unsettling atmosphere.

POWIEDZ, TATO, GDZIE UKRYŁEŚ JEJ CIAŁO?

CÓRKA
MORDERCY

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Tytuł oryginału:
DEAR DAD

Copyright © Jenny Blackhurst 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska
Zdjęcie na okładce: © Gary Waters

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Kathryn

– Gdzie ona jest?

Pomieszczenie jest przesiąknięte wonią stęchłego potu i przytłaczającym zapachem płynu po goleniu. Otacza nas nieprzerwany gwar rozmów ludzi, wykorzystujących każdą minutę, zanim zabrzmiał dzwonek. Ja jednak zadaję tylko to pytanie. Jedyne, jakie kiedykolwiek zadaję.

Przy stoliku obok nas potężny mężczyzna pokryty tatuażami otwarcie szlocha na widok małej córeczki. Matka, nastolatka o ziemistej cerze, siedzi na brzegu krzesła, z zażenowaniem obgryzając paznokiec, zbyt młoda, by znaleźć się w tej sytuacji, zbyt niedojrzała i niepewna siebie, aby samotnie wychowywać tę miniaturkę kobiety. Przez ułamek sekundy widzę przyszłość – przyszłość, w której ta małeńka dziewczynka znajduje się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie teraz jest jej matka, i odbywa półgodzinną wizytę u chłopaka, któremu nie zależy na niej na tyle, by trzymać się z dala od więzienia. Krąg życia, myślę ze smutkiem.

Nie spodziewam się odpowiedzi na moje pytanie. Po prostu daję siedzącemu przede mną starcowi cię szansy,

by przemówił, zanim wstanę i wyjdę, tak samo jak zrobiłam to w zeszłym miesiącu i zrobię w przyszłym. Przez krótką chwilę patrzę wprost na niego. Nie będę płakała, mówię sobie spokojnie. On nic nie znaczy. Jest niczym. Mogę na niego patrzeć.

Jak zawsze podczas widzenia jest gładko ogolony, chociaż broda mogłaby przysłonić szarość i wymizerowanie, zastępujące młodzieńczą opaleniznę, której najwidoczniej nie mogę zapomnieć. Z biegiem lat jego twarz obwisa, wydaje się topić, jakby siadywał za blisko świecy. Nie spoglądam – nie mogę – mu w oczy. Nie chcę widzieć kryjącej się w nich nicości. Wiem, że nie ma tam życia, przyszłości. Zamordował je w dniu, w którym zamordował Elsie Button.

Każdy musi mieć jakiś cel w życiu. Niektóre są bardziej wzniosłe niż inne. Dla Alana Turinga było nim stworzenie informatyki; dla Martina Luthera Kinga – naprawienie świata; dla amerykańskiej piosenkarki Lizzo – wykreowanie swojego wizerunku „suki”. Czasami zastanawiam się, czy ktokolwiek inny na świecie ma dokładnie ten sam cel w życiu co ja. Dowiedzieć się, gdzie zostało pochowane ciało pięcioletniej Elsie Button. Wielu ludzi traktuje poszukiwania zaginionych ludzi, zaginionych dzieci, jak życiową misję. Pod tym względem nie jestem wyjątkowa. Różnię się od nich tylko tym, że mężczyzną, którego próbuję zmusić do wyznania, jest Patrick Bowen, okrutny morderca dzieci. Mój ojciec.

Rozbrzmiewa dzwonek i cisza przy naszym stoliku gęstnieje. Mimo że w ciągu dwudziestu sześciu miesięcy

odbyłam tę podróż dwadzieścia sześć razy, za każdym czuję ukłucie rozczarowania, bo mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie przy stole nawet nie usiłuje odpowiedzieć na jedyne pytanie, jakie mu zawsze zadaję. Wzdychając ciężko, wstaję i odsuwam szare plastikowe krzesło tak gwałtownie, że się przewraca. Parę osób zerka w naszą stronę, ale ja nie zwracam na nich uwagi. On też odetchnął ciężko – jestem pewna, że to słyszałam – i na ułamek sekundy nieruchomieję, obracając lekko głowę, spodziewając się słów, na które tak długo czekałam. Tym razem mi powie. To jest ten moment, teraz. To dlatego znosiłam wielogodzinne tortury, dlatego przez chwilę pozwalałam sobie wyobrażać, jak przekazuję wieści rodzinie Elsie, przynosząc im odrobinę ulgi po dwudziestopięcioletnim koszmarze, w jakim trwali. Nie rozmawiałam z nimi od lat, nie powiedziałam im nawet, że tu jestem. Czy podziękują mi za moją ingerencję? Czy na nowo rozpętam piekło jako członek rodziny, która rozszarpała ich życie na strzępy?

Patrick wypuszcza powietrze, nie mówiąc ani słowa, i w poczuciu klęski opadają mi ramiona. Przez tę sekundę miałam nadzieję...

Nie chcąc mu pokazać rozczarowania, unoszę podbródek, wbijam wzrok przed siebie i nie oglądając się przez ramię, dołączam do kolejki wychodzących.

*

Powietrze na zewnątrz jest ciepłe i parne, wciągam je głęboko do płuc raz za razem, rozkazując sobie nie płakać.

Robiłam to tyle razy wcześniej i odchodziłam, nie oglądając się za siebie, więc dlaczego dzisiaj miałyby być inaczej? Nie płakałam od tego pierwszego razu dwa lata temu, chociaż wydaje mi się, jakby to było wczoraj i w innym życiu. Tamtego dnia wróciłam do domu i szlochałam, dopóki moje oczy nie zmieniły się w wąziutkie szparki, a głowa nie rozbolała mnie tak, jakby ktoś w nią rąbnął kijem bejsbolowym.

Wiem, dlaczego dziś jest inaczej. Dzisiaj, tak jak za pierwszym razem, naprawdę myślałam, że odpowie mi na pytanie, które zadaję mu za każdym razem, gdy odwiedzam to zapomniane przez Boga i ludzi miejsce. Słyszałam, jak zaczerpnął tchu, i na chwilę znów zalała mnie fala tej nadziei, którą żywiłam za pierwszym razem i która, czego teraz się wstydzę, najwidoczniej nigdy nie została głęboko zakopana.

Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate.

Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie.

*

Już dawno temu nauczyłam się, by na dzień widzenia z Patrickiem nie wyznaczać sobie żadnych zadań. Za pierwszym razem byłam tak pewna, że dostarczy mi informacji, których potrzebowałam, że poprosiłam w pracy jedynie o wolne godziny do południa i musiałam dzwonić do szefa z samochodu, żeby wymówić się migreną. W następnym miesiącu byłam lepiej przygotowana na rozczarowanie: wzięłam cały dzień urlopu i jeździłam bez celu przez trzy godziny – do dzisiaj nie pamiętam, gdzie wtedy byłam. Ostatnio opracowałam plan na

godziny po wizycie, który polega na tym, że jadę do centrum miasta i – tak jak teraz – siedzę, wpatrując się w szeregowy dom w stylu wiktoriańskim, trzy stopnie prowadzące do czarnych drzwi, z tabliczką po prawej stronie z napisem: *Veronica Steiner, psycholożka i terapeutka zarejestrowana w BACP**. Po obu stronach drzwi stoją donice z wiecznie kwitnącymi roślinami, Veronica zawsze zostawia dziesięć minut przerwy między pacjentami i stosuje ruch jednostronny, abyśmy nie musieli się martwić, że wchodząc lub wychodząc, na kogoś wpadniemy. To właśnie te drobne szczegóły sprawiają, że wciąż pojawiaam się tutaj w drugi wtorek każdego miesiąca.

*

Veronica wita mnie w drzwiach. Jest piękną kobietą, ale to nie typ urody z okładek magazynów. Jest piękna spokojem i siłą, jakimi emanuje. Jej lśniące siwe włosy sięgają ramion; za każdym razem, gdy ją widzę, jest tak samo ubrana: czarne legginsy, czarna bluzka z długimi rękawami, popielaty szal na ramionach i kolorowy akcent przy szyi – jedyny element, który się zmienia. Dziś jest to żółta apaszka, w zeszłym miesiącu była w tureckie wzory, miesiąc wcześniej kremowa, przetykana złotą nitką. Nie sposób określić wieku Veroniki; twarz bez zmarszczek, nienaganny makijaż – równie dobrze może być po czterdziestce, jak po sześćdziesiątce. Uduje jej się wyglądać jednocześnie profesjonalnie i przyjaźnie, czuję

*BACP – British Association for Counselling and Psychotherapy, Brytyjskie Stowarzyszenie Terapii i Psychoterapii.

się więc spokojniejsza, gdy na nią patrzę.

– Witaj, Kathryn. – Uśmiecha się i odwraca, by poprowadzić mnie do salonu, który przystosowała do sesji terapeutycznych.

Kładę jej rękę na ramieniu, żeby ją zatrzymać.

– Czy mogłybyśmy... to znaczy, czy będzie w porządku, jeśli pójdziemy dzisiaj na dwór?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Ale zdajesz sobie sprawę, że na zewnątrz ktoś może nas usłyszeć?

Mówi to za każdym razem, kiedy proponuję sesję na dworze, chociaż ja nigdy nie przejmowałam się za bardzo jej podsłuchującymi sąsiadami. We wszystkich domach w tym szeregu mieszczą się firmy; po lewej urzęduje dentysta, którego wiertła i narzędzia robią zawsze o wiele za dużo hałasu, żeby pacjenci mogli usłyszeć to, co miałabym do powiedzenia, a po prawej jest kancelaria prawnicza – podejrzewam, że ci goście potrafią nie wsadzać nosa w cudze sprawy. Zresztą nic, co kiedykolwiek powiedziałam, nie pozwoliłoby przypadkowemu słuchaczowi mnie zidentyfikować, a poza tym nie zamierzam mówić o niczym, o czym nie wiedziałby już cały kraj.

Ogród to małe podwórko, na którym Veronica dokonała cudów, przemieniając je w tak piękną oazę, że aż trudno uwierzyć, że za tymi murami znajduje się tętniące życiem centrum Manchesteru. Kwiaty w jaskrawych kolorach rosną na treliach na każdej ścianie i w terakotowych doniczkach, poustawianych między szarymi meblami z wikliny. Małeńkie

dzwonki wietrzne w kształcie jaskółek pobrzękują w lekkiej bryzie.

– Przynieść ci coś do picia?

– Nie, dziękuję, jadąc tutaj, wypłam dużą butelkę wódki.

Unosi brwi bez komentarza. Od prawie dwóch lat usiłuję przyzwyczaić ją do mojego poczucia humoru – chociaż trzeba jej przyznać, że przestała mamrotać pod nosem: „Mechanizm obronny”.

– Może w takim razie zaczniemy od oddychania?

Zajmuję swoje miejsce w naszym małym teatryku i zaczynam powoli wdychać powietrze nosem, a wydychać ustami. Za pierwszym razem, gdy to zrobiłam, w cudowny sposób uspokoiłam się w kilka sekund – po prostu poczułam się tak idiotycznie, że nie mogłam powstrzymać wybuchu histerycznego śmiechu. Chociaż jednak uważałam to za absurdalne, przyłapałam się na tym, że stosuję tę technikę za każdym razem, gdy chcę się uspokoić, i już wkrótce przestała mi się wydawać taka zabawna. Prawdopodobnie nigdy nie przyznam się do tego Veronice.

– Czym różniła się twoja dzisiejsza wizyta od poprzednich? – Jej głos wślizguje się w moją świadomość, podczas gdy odcinam się od wszystkich emocji.

– A dlaczego myślisz, że się różniła?

– Twoja energia jest dzisiaj inna. Masz w sobie gniew.

– Zawsze mam w sobie gniew. Dlatego tu jestem.

– W takim razie się mylę?

Waham się. Jedyne sposób, żeby te kosztujące

siedemdziesiąt funtów za godzinę sesje mi pomogły, to szczerść, choć już dawno doszłam do wniosku, że Veronica prawdopodobnie mogłaby więcej wydedukować z moich (nieudolnych) kłamstw niż z tego, co mówię otwarcie.

– On zaczerpnął tchu.

Veronica milczy i otwieram oczy.

– Zaczerpnął tchu, jakby miał coś powiedzieć – wyjaśniam. – Naprawdę myślałam, że tym razem... Ale on od dwóch lat nie odezwał się do mnie ani słowem, więc nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że akurat dzisiaj to się zmieni.

– Co masz na myśli, mówiąc „akurat dzisiaj”?

Wdech nosem, wydech ustami. Wdech nosem, wydech ustami.

– Jutro jest rocznica. Mija dwadzieścia pięć lat od zaginięcia Elsie.

Kiwa głową.

– Co to dla ciebie znaczy?

– Chyba nic – przyznaję. – To po prostu liczba, jak każdego kolejnego roku. Tylko wydaje się inna.

– Myślisz, że nadszedł czas, żeby o tym porozmawiać?

Nigdy wcześniej nie pytała mnie o śmierć Elsie. Kiedy dwa lata temu wypełniałam dokumenty, nie ukrywałam, kim jestem i co zrobił Patrick. Odkąd zaczęłyśmy nasze comiesięczne spotkania, opowiadałam o zmaganiach z alkoholem, które toczyłam już jako nastolatka i tuż po dwudziestce, o prowadzeniu pod wpływem i czasowej utracie prawa jazdy, o

spotkaniach AA. Mówiłam jej o comiesięcznych wizytach w więzieniu, gdzie zadaję swoje pytanie, nie spodziewając się odpowiedzi, ale nigdy nie wspomniałam o tamtym dniu ani o tym, jak potem wyglądało moje życie.

– Jeśli mam być zupełnie szczerą, to nie pamiętam tamtego dnia dużo lepiej niż innych. – Nie kłamię, nigdy nie okłamuję Veroniki. Jest jedyną osobą, przy której czuję, że mogę bezpiecznie opowiedzieć o tym wydarzeniu, które rozniosło moją rodzinę na strzępy, o tym, jak potwornie spięrzyłam sobie życie pod każdym możliwym względem. – Czasami przypominam sobie, co działo się po zniknięciu Elsie. Pamiętam, że kręciło się u nas mnóstwo policjantów i innych ludzi. Pamiętam, jak Helen, mama Elsie, płakała, jak moja mama płakała... W sumie gdziekolwiek poszłaś na wyspie, wszyscy płakali.

– Nic w tym zaskakującego, miałaś pięć lat. Najprawdopodobniej twój umysł ciężko pracował, żeby stłumić te wspomnienia. Między piątym a siódmym rokiem życia dzieci nabywają fundamentalnych przekonań na swój temat, to czas przełomowy dla rozwoju osobowości. Czy jest coś jeszcze, co pamiętasz wyraźniej z tamtego czasu?

– Pamiętam, że przez pierwsze dni i tygodnie nikt nie przestawał płakać. Pamiętam, jak dziwiłam się, dlaczego nie znaleźli Elsie, przecież lasek był mały i nie było tam wielu miejsc, w których mogłaby się ukryć. Nie wiem, kiedy zdałam sobie sprawę, że Patrick zniknął albo że nie wróci do domu. Pamiętam, że jednego dnia byłam na wyspie Anglesey,

a następnego w domu ciotki w Liverpoolu. Nie sędzę, żebym wtedy nawet wiedziała, że to Liverpool. Czasami miewam sny i wiem, że dotyczą tamtego okresu, ale kiedy się budzę, prawie ich nie pamiętam.

Veronica poprawia się w fotelu. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Kathryn, już od długiego czasu jesteś trzeźwa – mówi w końcu. – I jeśli chodzi o zdrowie psychiczne, znajdujesz się w o wiele lepszym miejscu niż wtedy, kiedy zaczynałyśmy. Dotychczas unikałam tematu fundamentalnych przekonań, ponieważ związane z nimi wydarzenia były dla ciebie tak traumatyczne. Chciałabym, żebyś teraz się zastanowiła, czy to nie byłby właściwy moment, aby dowiedzieć się, jak te wydarzenia wpłynęły na twoje obecne opinie o sobie i jak mogłybyśmy podać te opinie w wątpliwość, by pomóc ci w powrocie do zdrowia.

– Jak byśmy to zrobiły?

Moja terapeutka wstaje, podchodzi do biurka, coś na nim przekłada i wraca z plikiem ulotek.

– Dotyczą hipnoterapii – wyjaśnia, podając mi je. – Zwykle nie wykorzystujemy jej do fundamentalnych przekonań, ponieważ większość moich klientów pamięta incydenty z dzieciństwa, które wywołały te przekonania. Myślę, że tobie przydałaby się pomoc w tym zakresie.

Nie jestem pewna, czy podoba mi się pomysł poddania się hipnozie lub przypomnienia sobie czegoś więcej, niż wiem o morderstwie Elsie. To, co pamiętam, popierdoliło mnie do

tego stopnia, że chodzę na terapię. Jak zatem miałyby być ze mną lepiej, gdybym przypomniła sobie więcej? Najwyraźniej jednak Veronica wierzy, że hipnoza pomoże, więc obiecuję, że przed następną sesją przeczytam ulotki i zapoznam się z tematem.

– Dokąd zamierzasz jutro pojechać? – pyta, gdy wychodzę, bo wie, że zawsze ulatniam się w rocznicę.

– Może do Meksyku?

Veronica się uśmiecha.

– Tęsknisz za życiem nad morzem?

Kręcę głową.

– Nie mogę za nim tęsknić, skoro nawet go nie pamiętam. Byłam w takim wieku, że zapamiętałabym je tylko wtedy, gdyby ludzie wokół mnie ożywiali te wspomnienia, a nikt z nas nigdy nie mówi o naszym życiu na Anglesey. Nikt, kto mógłby to dla mnie przechować, nie chce pamiętać, że w ogóle kiedykolwiek tam mieszkaliśmy. Mogłabym pojechać tam jutro i prawie nic bym nie rozpoznała.

– Może twoja podświadomość pamięta więcej, niż ci się wydaje. – Dotyka małej muszelki, którą noszę na szyi, i uśmiecha się. – Ale może nie jedź tam jutro, co?

Śmieję się. Może jednak rozumiem moje poczucie humoru.

– W porządku – obiecuję, wychodząc tylnymi drzwiami, żeby nie stanąć twarzą w twarz z kolejną złamaną duszą, która staje na jej progu.

2

Kathryn

Kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, ledwo go rejestruję i ani drgnę, żeby otworzyć. Jestem przyzwyczajona do ignorowania go o tej porze roku. Mimo że zmieniłam urzędowo nazwisko, a od naszej pierwszej ucieczki do Liverpoolu przeprowadzałam się dwukrotnie i w końcu wylądowałam w Manchesterze, dziennikarze i przeróżne inne sępy zlatują się, jakby każdego osiemnastego czerwca organizowano im wycieczkę autokarową pod moje drzwi. W tym roku musieli zacząć wcześniej. Zastanawiałam się nad tym, by wziąć sobie sympatycznego wielkiego psa, ale psa bierze się na całe życie, nie tylko na osiemnastego czerwca. Gdy ignoruję trzeci dzwonek, odzywa się mój telefon, a na ekranie pojawia się imię *Jordan* i zdjęcie twarzy mojego głupkowato szczerzącego się brata.

Odbieram zaniepokojona.

– Wszystko w porządku? – rzucam. Chociaż jesteśmy w stałym kontakcie, brat rzadko do mnie dzwoni. Woli

porozumiewać się na WhatsAppie, moim zdaniem dlatego, że widzi, kiedy odczytuję jego wiadomość. I dlatego teraz natychmiast zakładałam, że coś się stało.

– Przestałaś otwierać drzwi? Dzwonię już całe wieki. Miriam musiała otworzyć mi drzwi na dole.

– Cholera, przepraszam, Jay.

Otwieram drzwi męskiej wydłużonej wersji mnie. Jordan jest wysoki i smukły, z grzywą ciemnorudych włosów i jasnoniebieskimi oczami, podczas gdy ja jestem niska – „pulchna”, jak mówią, ale ja wolę „kształtna” – mam jednak ten sam zestaw kolorystyczny włosów i oczu, znak firmowy Bowenów. Takie same włosy i oczy miał nasz dziadek... i Patrick.

Jordan trzyma bukiet kwiatów i butelkę wina – kwiaty są dla mnie, wino dla niego. Kiedy go wpuszczam, ściska mnie przelotnie i idzie do kuchni, która – wzięwszy pod uwagę, że moje mieszkanie ma rozmiar znaczka pocztowego, a mimo to kosztuje mnie połowę pensji (dzięki za życie w mieście!) – nie jest zbyt daleko.

– Ja pierdolę, jestem skonany – ogłasza, odkręcając butelkę wina, po czym nalewa sobie pełny kieliszek.

– Mówisz to za każdym razem, kiedy się widzimy, ale jeszcze nie udało mi się dojść, co takiego wyczerpującego jest w twojej pracy. Nadal bawisz się komputerami, prawda? Nie zostałeś strażakiem ani nie zacząłeś terminować u murarza w ciągu tych sześciu dni, od kiedy się ostatnio widzieliśmy?

Pokazuje mi środkowy palec i bierze łyk wina.

Między nami jest osiem lat różnicy, a mimo to Jordan i ja zawsze byliśmy ze sobą blisko. Jest moim starszym bratem, obrońcą i jedynym mężczyzną w moim życiu, na którego zawsze mogę liczyć. Czasami się zastanawiam, czy łączyłaby nas taka sama więź, gdyby Patrick nie zamordował mojej najlepszej przyjaciółki, kiedy miałam pięć lat.

– A więc jutro jest ten dzień – rzuca Jordan.

– Naprawdę? Nie zauważyłam.

Unosi brwi.

– I dlatego nie reagujesz na dzwonek do drzwi?

Włączam czajnik i przysiadam się do brata przy blacie barowym.

– Nie, spojrzałam przez judasza i zobaczyłam, że to ty.

– Dzwoniłaś do mamy?

– I co miałabym jej powiedzieć? – pytam. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy dnia, w którym twój mąż zamordował dziecko?

– Nawet jak na ciebie to cios poniżej pasa – mówi Jordan, ale wiem, że naprawdę tak nie myśli.

On mnie rozumie... czasami wydaje mi się, że tylko on. W końcu niewiele osób może powiedzieć, że przeszło przez to co my. Chociaż, gdyby się nad tym zastanowić, to jest ich pewnie więcej, niż można by się spodziewać – przecież ludzie często dokonują morderstw i wielu ze sprawców musi mieć rodziny. Może powinnam założyć grupę na Facebooku. Ciekawa jestem, czy gdybym to zrobiła, to inni, tacy jak my, byliby bardziej podobni do mnie czy do Jordana? Bo mimo

łączących nas doświadczeń wyrośliśmy na zupełnie innych ludzi.

– A ty dzwoniłeś? – rzucam wyzywająco. Kiwa głową. Oczywiście, że dzwonił.

– Wszystko u niej w porządku, dzięki, że pytasz. Chciała wiedzieć, jak się miewasz. Martwi się o ciebie.

– Jest moją najbliższą krewną. Gdyby cokolwiek mi się stało, wiedziałyby o tym wcześniej od ciebie. – Woda się gotuje i wstaję, żeby zrobić sobie kawę, wdzięczna, że mogę uniknąć jego wzroku. Istnieją dwa tematy, których ja i mój starszy brat nigdy nie poruszamy: nasza matka i Patrick. Jordan łamie zasady ze względu na jutrzejszy dzień, ale jeśli pozwolę mu mówić dalej, zacznie śpiewkę: „Ona się martwi, ponieważ jej na tobie zależy”.

– Wiesz, że ona się martwi, ponieważ jej na tobie zależy.

Wzdycham, głęboko i z przesadą, i stawiam kubek gwałtowniej, niż zamierzałam. Jordan się wzdyga.

– Mam trzydzieści lat – mówię. – Nie musi się o mnie martwić. Tak naprawdę powiedziałabym, że z nas dwojga powinna się raczej martwić o ciebie.

Jego kieliszek zamiera w drodze do ust. Jordan unosi brwi.

– O mnie? Bardzo chętnie się dowiem, jak to wydedukowałaś, Sherlocku.

– No dobrze. – Unoszę palec. – Po pierwsze, dwadzieścia pięć lat temu byłeś wystarczająco duży, żeby rozumieć, co się tak naprawdę dzieje. – Miał trzynaście lat, kiedy Patrick

został aresztowany za zamordowanie Elsie Button*. Tak, to było jej prawdziwe nazwisko. Śliczna jak guziczek, mawiali ludzie, i mieli rację. Z białymi włosami i delikatną budową ciała stanowiła kompletne przeciwieństwo rudzielca o ciemnej cerze, jakim byłem w wieku pięciu lat. – A mimo to nigdy nie pokazałeś, że wywarło to jakikolwiek wpływ na twoją psychikę. Co czyni z ciebie albo najbardziej odpornego trzynastolatka na planecie, albo psychopatę. Po drugie – kontynuuję, odliczając argumenty na palcach, zanim brat zdąży zaprotestować przeciwko etykietce psychopaty – masz najpiękniejszą żonę na świecie, dobrze płatną pracę, którą, w przeciwieństwie do twojej nieodpowiedzialnej siostry, udaje ci się utrzymać przez prawie całe dorosłe życie, a mimo to pozostajesz bezdzietny, co moim zdaniem pachnie głęboko ukrytą traumą, związaną ze śmiercią dziecka w twojej odległej przeszłości. Po trzecie, i to w mojej skromnej opinii najbardziej przekonujący argument, jesteś, mówiąc wprost, zbyt cholernie idealny, by być prawdziwy. A zatem – wykonuję teatralny gest rękami – z nas dwojga to ty jesteś bardziej Bundy’owy. Czy może mówi się Bundy’iczny?

– Jasna cholera, Kat, wielkie dzięki. Przychodzę tutaj, żeby sprawdzić, czy nie zwisasz z krokwi, a ty mnie obrażasz i nazywasz pączkującym seryjnym mordercą. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle stanąłem w drzwiach, wymachując kwiatami.

* Button (ang.) – guzik.

– Ponieważ jestem nieobliczalną młodszą siostrą, która nieustannie przynosi rodzinie wstyd i przysparza zmartwień. Jazda pod wpływem, napaść, ataki złości, mam wszystko w repertuarze. Freud mógłby napisać o mnie całe tomy.

– Zapomniałeś o manii wielkości – prycha Jordan.
Opróżnia kieliszek i dolewa sobie wina.

– Dlaczego Verity nie przyszła?

Mój brat wygląda na zmieszanego.

– Pokłóciliśmy się.

– Pokłóciliście się?

On i jego żona nigdy się nie kłócą, w każdym razie Jordan dotąd się do tego nie przyznawał. Są jedną z tych przyprawiających o mdłości par, które nadal tańczą ze sobą na weselach i wstają wcześniej w niedziele, żeby grasować na wyprzedażach garażowych. Verity to artystka i kolekcjonerka, ich dom jest pełen interesujących drobiazgów, z których każdy ma „historię”. Wszystko, co posiadam ja, zostało kupione w Ikei jednego dnia. Moja bratowa to wprawdzie rozpieszczona suka, ale wszyscy mamy swoje wady, a dzięki Verity mój brat jest szczęśliwy, tak że jestem ostatnią osobą, która mogłaby ją osądzać.

– Znajomy urządza czterdziestkę, zaprosił nas do jakiejś knajpy i Verity chciała, żebym z nią poszedł. Nie martw się, później po mnie przyjedzie, więc nie będę musiał spać na twojej kanapie.

– A dlaczego nie poszedłeś?

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

Wiem, że pewnie jutro wyjedziesz z samego rana, dlatego wolałem się upewnić, że wszystko gra.

Można by pomyśleć, że po dwudziestu pięciu latach będzie nam wolno zapomnieć o tym, co zrobił Patrick. No dobrze, może nie zupełnie zapomnieć, ale przynajmniej będziemy mogli żyć własnym życiem. Wtedy miałam niecałe sześć lat, teraz za kilka miesięcy skończę trzydzieści jeden, a mimo to każdego roku osiemnastego czerwca rano wychodzę z mieszkania i jadę tak daleko poza miasto, jak się da, dopóki biurowców i bloków nie zastąpią jednorodzinne domy, aż docieram do wybrzeża. Kiedy wracam, zawsze zastaję plik zatkniętych za drzwi wizytówek dziennikarzy. Jordan dostaje kilka, mama też, ale wygląda na to, że to ja stanowię główną atrakcję. Elsie była moją najlepszą przyjaciółką, poszliśmy do lasu razem i tylko jedna z nas z niego wyszła, w każdym razie tak mówią. Wydaje mi się, że ta historia wciąż żyje dlatego, że dotąd nie znaleziono ciała Elsie, i co kilka lat kręcą nowy dokument o dniu, w którym zaginęła.

– Sam widzisz, nic mi nie jest. – Unoszę dłoń, żeby wskazać kubek z kawą jako dowód. – Nie jestem pijana, żadnych zarzutów karnych na horyzoncie. Tadam! Moja terapeutka uważa nawet, że jestem wystarczająco dzielna, żeby spróbować hipnoterapii.

Przesuwam ulotki od Veroniki po blacie, na którym leżały nietknięte przez całe popołudnie. Jordan chwyta jedną z wierzchu i twarz mu ciemnieje.

– Co to za brednie?

Wydaję cichy gwizd.

– Raaany, uspokój się. Nie powiedziałam, że to zrobię.

– I nie powinnaś – rzuca stanowczo, odkładając ulotkę na blat przede mną. – To kompletne bzdury, poczujesz się po tym jak gównio. Obiecuj mi, że będziesz się trzymała od tego z daleka. Kat, obiecuj.

– Dobrze, Jezu, obiecuję. – Zbieram ulotki i wrzucam je do kosza. – Zadowolony?

– Bardzo – odpowiada Jordan, wciąż blady. – No dobra, moja żona ze znajomymi będą zanudzać się nawzajem jeszcze całymi godzinami. Szykuj kocyk, wydaje mi się, że gdzieś w swojej kolekcji filmów masz *Goonies*. I nie zapomnij o popcornie, Kitty Kat.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).